

Bezimienni bohaterowie ratowali skarby wawelskie we wrześniu 1939 r.

Szalona ewakuacja

65 lat temu pod dowództwem Józefa Polkowskiego pracownicy wzgórze, żegluga i lubelscy chłopci uratowali arrasagi jagiellońskie i inne skarby Wawelu. „Szalona ewakuacja” poprzedziła Wielką Odyseję: miała ona trwać ponad 21 lat!

Jak pisaliśmy wczoraj, galar z niezwykłą zawartością odbił od krakowskiego brzegu Wisły punktualnie o godz. 22 dnia 3 września 1939 r. Nurt był słaby, rzeka płytka. Z pomocą pospieszył statek „Paweł”. 9 września przyciągnął galar z narodowymi skarbami do łachy wiślanej w Kazimierzu Dolnym, a kapitan statku Marian Sliwiński otrzymał odpowiednie zaświadczenie i podziękowanie od komendanta transportu Polkowskiego. Dalej już płynąć nie było można i nie zamierzano. Trzeba było szukać pomocy w Kazimierzu.

Cud na drodze

Mężem opatrnościowym okazał się naczelnik poczty - Leopold Pisz. Jak się okazało, człowiek ten zaledwie przed paroma tygodniami był w Krakowie, oglądał arrasagi i inne wawelskie zbiory i pozostawał pod ich wrażeniem. Miał, co prawda, polecenie, aby w tym dniu ewakuować swój urząd, ale zdecydował się zostać i pomóc misji wawelskiej.

W Kazimierzu Józef Polkowski pożegnał wawelskich kościelnych oraz woźnych (poza czterema samotnymi) - nie byli już potrzebni w dalszej drodze. W przystani zimowej, na wysoki brzeg wyładowano paki.

Zamiast obiecanych ciężarów, 10 września przysłano dwaście chłopskich furmanek. Błyskawicznie załadowano skrzynie, by po godzinie dojechać do wsi Bochothnica. Udało się woźnicom uprosić, aby jechali dalej.

W Celejowie wójt, widząc zajeżdżające przed urząd podwozy - zabronił im tam stawać i krzyżując, kazał jechać dalej; Polkowski w głębi duszy błogosławił decyzję wójta. Koło godz. 15 konwój chłopskich furmanek przeżył momenty grozy: gdy jechano bezdrzewną drogą, nadleciały niemieckie bombowce w eskorcie



myśliwców. Jeden z samolotów oderwał się od klucza i zniżył nad sznur podwójnych pełnych skarbów... Woźnicy zatrzymali konie, a wszyscy rozbiegli się po kartofliskach. Samolot przeleciał bardzo nisko, nie czyniąc szkód... Po niemalże cudownym ocaleniu na Wiśle kolejny cud na drodze.

Zespół woźniców z Kazimierza Dolnego dojechał aż do wsi Karmanowice, czyli 28 km. Tu wyładowano skrzynie na małej polance w środku lasu, przykrywając je gałęziami. Woźniców Polkowski zwolnił, dając sute napiwki po wiadomości, że podsoltys pomoże w przechowaniu, i dając kolejne podwozy. Okazało się, że ten oświecony rolnik był kiedyś w Krakowie, zwiedził Wawel i miał świadomość, czym są te skarby dla naszej historii.

Z Wawolnicy do Kanady

11 września rano szukano pomocy w pobliskiej Wawolnicy. Okazało się, że uroczy i troskliwy naczelnik kazimierskiej poczty Leopold Pisz nawiązał kontakt ze starostwem w Nałęczowie, potem pojechał kurierem motocyklem do Lublina, przekazując wieści o konnej wyprawie skarbów wawelskich. To naczelnik Pisz podał dalszy kierunek jazdy na Wojciechów i przysłał trzysta furmanek. Ruszono do Wawolnicy i dalej, do Wojciechowa.

Około osiemnastej przybył specjalnie wysłany rotmistrz z Lublina, aby zawiadomić konwój Polkowskiego, że wojskowe samochody przyjadą do Tomaszowa o czwartej rano. Przed północą - po pokonaniu oporów komendanta policji - zjechały wozy konne, którymi dostarczono bezcenny ładunek do Tomaszowa, gdzie na bocznej drodze oczekowały trzy warszawskie autobusy i ciężarówka Forda.

Dalsza podróż samochodami, a potem statkami - to trasa przez Kuty do Rumunii, Francji, Anglii i Kanady. Arrasagi wawelskie (po ponad 21 latach nieobecności) powróciły na Wawel, triumfalnie witane, na początku roku 1961.

Zamrożone skarby

W olbrzymim skrócie, ale precyzyjnie zrekonstruowałem ową wrześniową „szaloną ewakuację” (jak ją nazwał emigracyjny pisarz Aleksander Janta,) na podstawie wspomnień Józefa Aleksandra Krzywdy-Polkowskiego w opracowaniu Bogdana Grzełowskiego. Józef Polkowski, już po zgonie Stanisława Świerza-Zaleskiego, opiekował się skarbami Wawelu w Kanadzie, konserwując je. Ten Strażnik Skarbów Wawelskich tylko raz odwiedził Kraków i przebywał w Polsce dwa miesiące wiosną 1961 roku. Żywota do-

stających w magazynach zbiorów. Zamierzał bowiem napisać monografię o tym naszym narodowym bogactwie, pozostającym przez tak wiele lat na kontynencie amerykańskim i dlatego współdziałal z narodowym bohaterem (nie bójmy się uzasadnionego patosu) - Józefem Polkowskim. Z różnych powodów nie powstała ta monografia, nie udało się odbyć triumfalnego przemarszu skarbów Wawelu po muzeach Kanady i USA, co byłoby znakomitą promocją Polski (piszę o tym szeroko w mojej książce „Skarby tysiąca lat” - rozdział „Duch Janty”), ale wiele szkiców tych tematów dotyczących zamieścił Janta w swojej znakomitej książce „Losy i ludzie”, szerzej w naszym kraju nie znanej.

Bezimienni bohaterowie

Komentarz Janty uświadamia, że z imion i nazwisk tych, którzy w dramatycznych dniach ratowali arrasagi jagiellońskie i inne skarby wawelskie - znamy jeno oprócz załogi galary zaledwie kilkanaście osób. Wołam i apeluję z tego miejsca, bo minęły już dwa pokolenia, aby media spróbowały dociec, kim byli - jak dotąd - bezimienni bohaterowie „szalonej ewakuacji” zarówno na Wiśle, jak i potem, na lądzie. Czy uda się przywrócić z niepamięci nazwiska np. woźni-

Gratka: M. Obledziński



Wśród skarbów wawelskich były wspaniałe arrasagi z kolekcji Zygmunta Augusta oraz miecz koronacyjny Szczerbiec

końał w Ottawie, 11 października 1981 r. - mając 93 lata. Jego życie i dokonania (także z wcześniejszego okresu) mogą stanowić kanwę sensacyjnego serialu telewizyjnego, a już na pewno arcydzieła literatury.

W 1984 roku - jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, będąc dokumentalistą wawelskim - czyniłem badania w archiwum Aleksandra Janty w Nowym Jorku. Udostępniła mi tę możliwość wdowa po pisarzu (zmarłym w 1974 r., a więc dokładnie przed trzydziestoma laty), pani Walentyna.

Z bogactwa zebranych materiałów wynikało, że Janta nie tylko stworzył Fundusz Skarbów Wawelskich, wygłosił w latach pięćdziesiątych setki odczytów w USA i Kanadzie, ale i usilnie pracował nad „odmrożeniem” pozo-

ców, chłopów Lubelszczyzny z okolic Kazimierza Dolnego i Wawolnicy, aby ich dzieci i wnuki mogły być dumne z czynów ich przodków. Na wiślanym brzegu kazimierskiego portu jest wszak miejsce dla dużej tablicy z ich nazwiskami...

Od bieżącego roku zaś proponuję coroczne rajdy wodniaków na trasie Kraków - Sandomierz - Kazimierz Dolny, a potem radosne korowody dwunastu furmanek drogą od Kazimierza via Celejów, Wawolnicę do Tomaszowa. Niech to będą „wydarzenia muzealne” tych ziem. Myślę, że i Wawel stać na tablicę pamięci osób, które skarby narodowe uratowały. Bez względu na alfabetyczną kolejność miejsce pierwsze należy się Józefowi Krzywdzie-Polkowskiemu.

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

„Powierzony został zwykłej krypie węglowej - pisze Aleksander Janta w książce „Losy i ludzie” - i leniwej fali wiślanej pod niebem, przez które ciągnęły klucze niemieckich bombowców skarb dla Polaków nie mający ceny, ale także w dorobku kultury europejskiej jedyny, skarb, którego pamiętki różnymi cudami zawieruchę wielu wieków historii polskiej przetrwały (...) Teraz jednak spakowane pośpiesznie w dwudziestu skrzyniach i paru pudłach, otulonych dywanami i gałęziami, rwanymi w przybrzeżnych kępach, ruszało to niezmiernie bogactwo narodowe w nieznaną, a niebezpieczną drogę. Po obu stronach Wisły rozkwitały już luty najazdu, cały jej bieg już się palił krwawymi odbłaskami wojny. Dziś da się zapewne tę ekspedycję i tę ucieczkę skarbów ocenić mianem śmiałego szaleństwa, które, jak każde szaleństwo doprowadzone do pomyślnego skutku i uwieńczone sukcesem, okrywa się z biegiem lat nimbem chwaty. Wówczas jednak jedno niedbate zniżenie niemieckiego bombowca, jedno pociągnięcie lewaru i bomba, rzucona na tę krypie - a resztki „spuścizny jagiellońskiej”, insygnia koronne, przedmioty dostojności i ceremonii, dzieła sztuki i świadectwa przeszłości - przepadały dla nas i dla świata. „Wściekłym ryzykiem” było ruszenie w nieubezpieczonej przez nikogo wyprawę (...) Los tych pamiętek dzielili na owej krypie ludzie. Wszyscy latami służby związani z Wawelem, świadomi wartości tego dorobku, z jakim płyną (...), zdani już wyłącznie na cuda Opatrzności. Ale łatwo sobie wyobrazić, że towarzyszą temu posuwaniu płaskiej łodzi w korycie Wisły wizje i widma, godne pióra Wyspiańskiego. Odplywa tu dotykalna cząstka dawnej chwaty narodu, ze Szczerbcem, ta z najświetniejszych czasów, złożona w skrzynie i pudła, niczym w trumny. Nieomal pogrzeb. Czy aby także ratunek?”